

Obudzona wspólnota

Czekający przez kilka dni tłum ludzi zaktualizował coś, o czym wszyscy dawno zapomnieli lub po prostu uznali za nieistniejące: żywą wspólnotę polityczną. Wokół majestatu suwerenności, reprezentowanej w Wielkiej Brytanii przez kolejnych monarchów, zgromadziła się wspólnota polityczna, by niezależnie od swych codziennych poglądów i różnic, a nawet dzielącej ją nierzadko nienawiści, potwierdzić swoje istnienie i jedność – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Pogrzeb Elżbiety II stał się międzynarodowym wydarzeniem relacjonowanym przez media i zgromadził przywódców oraz celebrytów z całego świata. Media koncentrowały się na ich obecności, a także na wspomnieniach poświęconych zmarłej monarchini. Jeszcze jeden temat tego wydarzenia, który zwracał uwagę, to wielki tłum Brytyjczyków oraz ludzi z najróżniejszych stron świata, którzy przybyli do Londynu i kilka dni stali w kilometrowej kolejce – należałoby raczej powiedzieć: procesji – by oddać królowej hołd.

O ile w temacie międzynarodowych gości, celebrytów i wspominek media i ich dziennikarze poruszali się z doskonałą swobodą, o tyle zachowanie tłumu najwyraźniej budziło pewne wahania w medialnym przekazie oraz wyraźny problem w znalezieniu stosownego języka, a nawet konwencji. Czekających dniem i nocą ludzi, by dostać się do Westminster Hall, trudno było bowiem zakwalifikować po prostu do

kategorii „ciekawskich”, dlatego najczęściej komentowano kwestię emocji, smutku, wzruszenia ludzi, wywołanych odejściem ukochanej królowej.

*To wszystko działo się, o
zgrozo, w kraju i
społeczeństwie powszechnie
uznanym za kolebkę
europejskiego
indywidualizmu*

Myślę, że
zauważalne
zakłopotanie, które
ja pamiętam
doskonale w związku
z zupełnie innym
wydarzeniem
mającym miejsce w
Polsce w 2010 roku,

brało się jednak przede wszystkim stąd, że oto nagle czekający przez kilka dni tłum ludzi zaktualizował coś, o czym wszyscy dawno zapomnieli lub po prostu uznali za nieistniejące: żywą wspólnotę polityczną. Wokół majestatu suwerenności, reprezentowanej w Wielkiej Brytanii przez kolejnych monarchów, zgromadziła się wspólnota polityczna, by niezależnie od swych codziennych poglądów i różnic, a nawet dzielącej ją nierzadko nienawiści, potwierdzić swoje istnienie i jedność. A to wszystko działo się, o zgrozo, w kraju i społeczeństwie powszechnie uznanym za kolebkę europejskiego indywidualizmu.

W wielu zachodnich społeczeństwach media, polityczni i społeczni komentatorzy, ale także sami politycy, nie mówiąc już o urzędnikach reprezentujących międzynarodowe instytucje, przyjęli w milczącej zgodzie, że polityczna wspólnotowość państw przeżywająca własną suwerenność jest już zjawiskiem należącym do historii. Skutkiem tego dzisiaj często nawet nie dysponują językiem, który pozwalałby opisać im i zrozumieć tę właśnie wciąż żywą rzeczywistość zachodniej,

europejskiej polityki. Odesłana do przeszłości jako anachronizm wciąż jednak ta rzeczywistość odżywa, zwłaszcza w momentach kryzysu, poczucia zagrożenia i niepewności.

Marek A. Cichocki